

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

ZBIORY ŚRODKA KARTA

PISMO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA
Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność"

listopad 1988

nr 75

110 lat 70-lecie

11 listopada 1918 r. odzyskaliśmy niepodległość. Była ona wynikiem klęski państw zaborczych w I wojnie światowej - ale nie tylko. Niepodległość odzyskał naród, który nigdy się nie pogodził z jej utratą. Od Konfederacji Barskiej przez wojnę polsko-rosyjską 1792 r., powstanie kościuszkowskie epopeję napoleońską żołnierza polskiego, powstania: listopadowe krakowskie wielkopolskie i styczniowe przez więzienia, łązki, katongi pieczętowałyśmy naszą wolę niepodległości.

Do niepodległości przygotowywały Polaków zastępy nauczycieli, księży, działaczy kulturalnych, spółdzielczych, politycznych, rzemieślników, a później chłopów i robotników którzy w pracy organicznej cementowali społeczeństwo polskie w naród.

II Rzeczypospolita powstała też w wyniku walki o granice: powstańcy wielkopolscy, śląscy, żołnierze w wojnie z Rosją Radziecką budowali terytorialny kształt Polski.

Polacy zbudowali też jej kształt moralno-polityczny 20 lat rzeczywistej niepodległości, odpowiedzialności za własne państwo umocniło tożsamość narodową. Owocowało to godną postawą narodu w czasie II wojny światowej, owocuje i obecnie obronę tej tożsamości.

Ta walka trwa, walczymy o niepodległość państwa i narodu, walczymy o wolność każdego z nas. Fronty tej walki są wszędzie: w szkole, w kościele, na wsi i w mieście, w powietrzu, glebie i wodzie, beztropko niszczonej przez nieudolne państwo. Fronty tej walki są w naszej świadomości, sumieniach, języku niszczonej przez doktrynerską propagandę. I ta walka wymaga od nas odwagi, wytrwałości i mądrości.-

Zygmunt Lupina

Wolna trybuna nauczycielska

Red. Spotykamy się 2 listopada. Sytuacja w PRL-u jest taka: mamy nowy rząd Rakowskiego, zdaje się zakamiała inicjatywa okrągłego stołu, doszła konkretna sprawa - likwidacja Stoczni Gdańskiej.

Spotkanie nasze ma być wprawką dyskusyjną politykujących nauczycieli. Otrzymałiśmy zgodę redakcji na zamieszczenie przynajmniej fragmentów tej dyskusji w listopadowym numerze "Solidarności Nauczycielskiej". Redakcja zakłada pewien cel dydaktyczny. Jeśli odzew czytelników będzie pozytywny - podobne spotkania na łamach naszego pisma będą kontynuowane.

Temat zasadniczy: czego możemy się spodziewać po nowym rządzie w świetle pierwszych decyzji i jakie to będzie miało odniesienie do oświaty?

P.Kot /nauczycielka/. Nie można wyrwać gabinetu Rakowskiego z kontekstu "realnego socjalizmu" i z ekipy Jaruzelskiego. Społeczeństwo ma do niego stosunek ambiwalentny. Rakowski jest nierówny, w słowach agresywny z wysokim mniemaniem o sobie, przy tym bardzo wrogo nastawiony do Solidarności.

Decyzja o zamknięciu Stoczni jest według mnie skutkiem urazu do Solidarności, może nawet osobistego do Wałęsy. Nie wróć Rakowskiemu do drugiego żywota na stanowisku premiera. Może on popełnić sporo nierozważnych kroków a wtedy i Jaruzelski nie będzie już miał manewru, wykorzystał chyba ostatnią kartę. Być może wróci do karty poprzedniej to jest stanu wojennego. Dlatego należałoby raczej rozważać co będzie po Rakowskim.

Liber /pracownik administracyjny szkoły/.

Nie jestem pewien, czy decyzja zamknięcia Stoczni była zemstą Rakowskiego na Wałęsę. Przyczyn należy raczej szukać w warunkach czasowo-przeżretych. Może chodziło o prowokację przed wizytą p.Thatcher w Gdańsku. Gdyby wybuchy "saburzenia porządku publicznego" władze "dla bezpieczeństwa" zamknęłyby drogę pani premier do Gdańska. Nie ulega wątpliwości, że była to decyzja polityczna. Rakowski okazał się niekonsekwentny przy pierwszej poważniejszej decyzji. Obiecał odpolitycznić ekonomię. Stocznia miała szansę samofinansowania się przy korzystnym handlu z Zachodem. Podpisano jakiegoś kontrakt z skandynawami. Trzeba również poprawić rozliczenia ze Związkiem Radzieckim. Związek Radziecki, nie jest to tajemnicą, za dolar włożony w statek prosi 58kopiejek, to jest niecałe 100 zł. A do Rosji idzie najwięcej produkcji Stoczni, dochodzą jeszcze remonty gwarancyjne zdevastowanych statków. To są konkrety, tak handlować na koszt stoczni nie wolno.

Uogólniając wywód chcę powiedzieć; po pierwsze: Rakowski dalej kieruje gospodarką centralnie i "politycznie"; po drugie: wolną grą rynkową, jaką zapowiadał, będzie kierował biurokratycznie, to nie będzie rynek na wzór zachodni.

Nie należy oczekiwać, że każdy przedsiębiorczy Polak czy zagranicznik w socjalistycznej rzeczywistości pozwinie skrzydła w ramach swoich możliwości. Władza pozostawia sobie arbitralne instytucje skarbowe i kontrolne. Łącznie z centralną i terenową nomenklaturą, by przedsiębiorców podzielić na równych i równiejszych. Przedsiębiorca będzie siedział w biurku skorumpowanego, zachłannego na złotówki i delary urzędnika, a urzędnik w kieszeni określonego przedsiębiorcy. Nie sądzę, by w Polsce gospodarka stanęła na nogi, dopóki z areny nie zginie "kierownicza rola partii" a z nią skorumpowana biurokracja wszystkich szczebli.

Minister Wilczek zapowiada, że usunie ze swego ministerstwa 50% urzędników i im zaproponuje tworzenie przedsiębiorstw. No tak jesteśmy w domu, koleżdy - jedni zostaną w biurach drudzy będą ich potentami.

Reasumując jestem zdania, że w systemie komunistycznym nie jest możliwa gospodarka wolnorynkowa. Nie można porównywać systemu komunistycznego z reżymem np. południowo-koreańskim, gdzie pod rządami autorytarnymi gospodarka się dobrze rozwija, tamten system nie jest totalizmem, nie rości sobie prawa do kontroli wszystkiego, gospodarka jest wolna. Tam każdy obywatel ma zaufanie do gospodarczych posunięć władzy. Władza nie narusza jego własności, prawa są stabilne. U nas społeczeństwo nie ma zaufania do władzy. Poddani nie chcą ciągnąć pługa, którym kieruje taka władza.

Junosza /początkujący nauczyciel/.

Bliskie mi są wywody p. Libera. Dopowiedziałbym tylko, może radykalniej, to co usłyszałem od p. Kisiela, że już chyba wszyscy zrozumieli, że ten socjalizm nie ma racji bytu. Od siebie dodam że trzyma się militarnie. Gospodarczo w każdym kraju doszedł do ruiny, zdegradował środowisko, kulturę i oświatę też. Władza komunistyczna nigdy nie miała moralnej legitymizacji i wydaje mi się, że Wałęsa i opozycja chęcią porozumienia jeszcze podtrzymują system przy życiu. To jest trup reanimowany na siłę przy pomocy wojska i służby bezpieczeństwa. Trudno powiedzieć, kiedy go złożą do grobu. Rozumiem, że system to nie tylko władza w PRL-u, ale w całym bloku i życząc mi śmierci trzeba mieć na uwadze cały system.

Libera: Junosza się zagalopował. Każdy z nas tu obecnych zapewne życzyłby sobie czarodziejskiej różdżki, którą można by jednej nocy, gdy wszyscy śpią, usunąć z kuli ziemskiej system osłaniania wszystkich ludzi, również tych, którym z tym systemem jest dobrze. To jest sen, marzenie. My wrócmy do rzeczywistości. Politykon, zwłaszcza z opozycji przypisane jest sadanie kierowania tak mechanizmami im dostępnymi, naciskiem społecznym, kształtowaniem świadomości aby system obumierał bezboleśnie, czy raczej przy jak najmniejszych kosztach. Mieliśmy mówić o rządzie Rakowskiego i o jego odniesieniach do oświaty. Chyba zgadzamy się, że gospodarce nie wyjdzie to najlepiej. Jeśli nawet pod jego rządami powstanie "socjalistyczny kapitalizm" to nie będzie to system przez większość pożądany lecz jakiś realistyczny, biurokratyczny, skorumpowany na wzór niektórych państw trzeciego świata.

A o oświacie, tymczasem nic się nie mówi. Minister Fisiak nie ma najlepszych notowań w swoim środowisku uniwersyteckim i nie zapowiada rewelacji. Urban nie odwołał zdania władz, że nie powstana szkoły alternatywne, bo to by zaburzyło egalitaryzm, jakby to dziś każde dziecko miało równe szanse; dalej nie rejestruje się niezależnych towarzystw oświatowych. Komunistyczny system oświaty trzyma się jak beton.

Kot: No właśnie. Nikt nie podnosi, że i w oświacie szerzy się korupcja.

Przyjęcia do szkół średnich, chyba i wszystkich po znajomości i za łapówki. Skorumpowani są urzędnicy w oświacie. Tajemnicza poliszywała jest, że w Lublinie miejsce w przedszkolu kupi każdy, kto wie gdzie to sąłatwić, za 20 tys. złotych, podobno to miało; pytania egzaminacyjne z matematyki przed egzaminem wstępnym do liceum kosztowały 50 tys. złotych. W dziesiątki idzie liczebność uczniów przyjeżdżających "na telefon" z KW lub KOiW. To jest obraz egolitarnej oświaty; ja wiem że to są detale, że trzeba zmian systemowych.

Junosza: Biurokrację w oświacie można slikiwować szybko najpierw usunąć wydziały oświaty w komitetach partii, wielu urzędników z kuratorium i inspektoratów usunąć lub odebrać do szkoły na nauczycieli samodzielnie szkoły. Dyrektor nie powinien być rozliczany przez komitety. Państwo mówcie co chcecie, ale bez rewolucji się nie obędzie. Ja czuję, że odbieram rzeczywistość bardzo prosto, ale tak odbiera każdy zwykły obywatel. Nie chcą rewolucji krwawej. Jak ma bić w domu żonę, to mówią, że to znieczalica, kiedy nie reaguje.

Polskie drogi krzyżowe

Julian Siedlecki opublikował prace Losy Polaków w ZSRR w latach 1939 - 1986 /Londyn: Gryf 1987 s.404/. Nie pierważe to publikacja z tego zakresu, o czym świadczy cytowana literatura przedmiotu - samych pamiętników wymienia się tu ok. 80. Do tej pory te właśnie publikacje docierały do nas najczęściej budząc zgrozę jako świadectwo okrucieństwa dotykającego jednostki i rodziny. Ludzie pisząc na ogół o najbliższych towarzyszach niedoli utrwalali jednostkowe doświadczenia, opisywali określone miejsca i środowiska. Praca Siedleckiego - podobnie jak Archiwista Główna Sołżenicyna - posługując się tym konkretem próbuje ogarnąć całość problemów związanych z przebywaniem Polaków w ZSRR w okresie wojny i wiele lat po niej grupując materiały w następujące "bloki" tematyczne:

- a/ "nabycie" Polaków /s. 13 - 44, 190 - 232/,
- b/ ich bytowanie /s. 44 - 149, 188 - 189/,
- c/ masowe mordy /s. 62 - 63, 150 - 175/,
- d/ repatriacja /s. 233 - 252/,
- e/ "Polonia" w ZSRR /s. 253 - 361/.

Nowy rozdział genezy Polaków w Rosji Sowieckiej rozpoczyna się z chwilą inwazji 17.IX.39. Rozbudowana do gigantycznych rozmiarów "lista" ofiar otwierają "Archiwista" z Korpusu Ochrony Pogranicza, mordowani na miejscu lub deportowani w głąb ZSRR" /s. 33/. I zaraz potem pada nazwisko kierownika rozstrzelanego - gen. J. Olszyny - Wilezyńskiego z adiutantem, charakterystyczny to szczegół: nazwisko zapomniał ktoś, bo dotyczyło znadziejazszej osoby, adiutant zaś pozostał w pamięci swego dowódcy. Czasem jeszcze odnotowywano w pamięci kogoś ze względu na specjalnie dramatyczne okoliczności. Nazwiska, miejscowości i liczby ofiar pracę Siedleckiego przed poprzedzaniem w ogólnikowość, choć nie ustrzegła się ona od sformułowań w rodzaju: "kapłanów było mało, trutowano, wywożono do zagrob, a nawet mordowano" /s. 34/. Pierwsze liczby, jakie w książce padają, dotyczą polskich strat wynoszących 250 tys; kształtury wziętych od niemieci, ta ważna cyfra, stanowiąca podkład do dalszych wyliczeń - nie zdaje się być wiarygodna, jak wszystkie statystyki sowieckie, inne liczby, mimo że mogą pochodzić ze źródeł poza rosyjskie, też nie są na serio piętno braku precyzji i bynajmniej przyjmowanie "przybliżona, oparta na szacunkach. Co podążku więc w prac Siedleckiego pojawiają się charakterystyczne kłopoty z zawodnością informacji, opartej na niedoakonałej ludzkiej pamięci, epizodyczny fragmentarycznym ujmowaniu spraw lub wręcz pogłoskach z jednej i niewiarygodnością źródeł propagandowych z drugiej strony. Podobną przeszkodą jest rutynowe zatajenie w ZSRR bardzo wielu spraw.

Sposób korzystania przez Siedleckiego z dostępnych mu materiałów ujawnia porównanie krakkiego piosenu dotyczącego stanu Kłociszów w diecezji pińskiej w 1975 oraz kłociszów i Kłocisz czynnych na Białorusi w 1954 r. /s. 288 - 290/ z artykułem ks. M. Radwana: Quædam data et statuta na Białorusi /1917-1954/ W: Evangelia i kultura, odwołanie do tradycji chrześcijańskiej Rzym 1985 s. 201 - 206/. Przywołując wspomniany tekst wiadomości aneks Radwana jest precyzyjniejszy; ma nieco więcej wiadomości, posługuje się poza tym informacją o stopniu szkodliwego doświadczenia, np. datę roczną zniszczenia kościoła. W opisie i jego sposób /podpalenie/.

Zbytne schematyzowanie sformułowań Siedleckiego stwarza natomiast podstawę do niejaśności. Szczegółowe prześledzenie obu publikacji wykazuje rozbieżności w zapisach nazw miejscowych;

u Radwana Mołodów

Zaostrowiecze
Dawidgródek
Wisznów k.Lidy
Lipiszki
Białohruda
Gudohaje
Lida - Szłobódka
Zodżiszki
Hołynka k.Sopoćkini

u Siedleckiego Mołodów

Zaostrowiecze
Dawigródek
Wiszniew k.Lidy
Lipiszki
Białohruda
Gudogaje
Lida - Szłobódka
Zodżiszki
Hołynka k.Sopoćkiń

Ostatni przykład /Hołynka k.Sopoćkiń/ wskazuje, że racje mogą być po stronie Siedleckiego, jednakże niedbała na ogół korekta i pozostawienie licznych błędów językowo-stylistycznych nakazuje zachowanie ostrożności w tej kwestii.

Zestawienie miejsca, jakie autor Losów poświęcił bogatemu w konsekwencje faktowi wcielenia polskich ziem wachodnich do ZSRR /1 stronica tekstu/ w porównaniu z opisem deportacji /s. 44 - 149/ wskazuje, iż w pierwszym rzędzie chciał dać świadectwo martyrologii. Ponieważ zaś książka Siedleckiego w pewnym stopniu systematyzuje i uzupełnia tylko informacje więc trochę chyba celu. Echa wojny bolszewickiej, a przede wszystkim pokawałkowane i poszafledkowane relacje z więzień, a nawet i wywózek poprzez takie przetworzenie zdecydowanie tracą. Zresztą mamy poza sobą przecież lektury tak ich relacji jak słynny mówiony pamiętnik Wata, Inny świat Herlinga - Grudzińskiego, Na nieludzkiej ziemi Czapeklego i wielu innych. A przetytanie choćby Dziełoj rodziny Korzeniewskich Wańkowicza z jednej, a autologii "sibiśiaków". W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali z drugiej strony dostarcza tylu mocnych wrażeń, że chyba niewiele tylko spraw jest w stanie głębiej poruszyć czytelnika. Dlatego książka Siedleckiego w tej swojej części traci.

Rozczarowuje też rozdział poświęcony sprawie Katynia - krótki i nieklarowny, w którym autora zdaje się interesować raczej sprawę towarzyszącą temu wydarzeniu, niż sam fakt zgładzenia 4.500 polskich oficerów. Czyżby była to bezradność wobec masowych zbrodni? Tym niemniej wydobywa się na światło dzienne inne miejsca masowych straceń: Sławutę /s. 62 - 63/ i Trzebuskę /s. 209/. W tym momencie dochodzimy do kręgu informacji mniej znanych krajowemu czytelnikowi. Dobrze się więc stało, że Siedlecki dużo uwagi poświęcił zakresowi tzw. amnestii dla Polaków oraz ewakuacjom i repatriacji. Okazuje się bowiem, że tylko pewien procent polskiej ludności wywiezionej na Wachód mógł skorzystać z tych dobrodziejstw. Masowym deportacjom z lat 1939 - 40 /ok. 1.500.000/ czy 1944 i późniejszych /ok. 100.000/ odpowiada fala powrotna o znacznie zmniejszonej amplitudzie. Np. z liczby ok. 76 tys. odnalezionych w ZSRR po amnestii polskich dzieci z terenu tego państwa w drodze usilnych starań udało się wyewakuować około 7.000, tj. mniej niż 10%.

Amnestia nie dotyczyła konkretnych grup, w pierwszym rzędzie kalekich ofiar nieludzkich warunków w Tęgrach na Kołymie: 20 września 1941 "do pobliskiej przystani /w zatoce Nachodka/ zawinął statek z transportem około tysiąca Polaków, więźniów powracających z Kołymy /.../ Ponieważ odległość dzieląca nas była

zbyt wielka, trudno mi było się zorientować ilu ich i co to są za ludzie. Nagle do moich uszu doleciał ciszony głos żołnierza - strażnika, który mówił do swego kolegi, że są to Polacy z Kołymy. Dopiero kiedy zwarta masa /.../ dotarła do nas /.../ przedstawił się niesamowity /.../ widok. Mężczyźni w strzępach ubrań, w kufajkach, chwiałące się cienie o zarośniętych twarzach, podobni raczej do upiórów niż do ludzi /.../ Widok /był/ bez porównania okropniejszy niż obraz Grott gara przedstawiający zayikę Polaków na Sybir. Były to dosłownie same kaleki, wielu bez jednego oka;

recenzja

inni zupełnie ociemnieli, bez nosów, uszu, bez rąk, na szczudłach bez nogi, i - o Boże - tułów bez obu nóg. /.../ Te wszystkie okaleczenia były wynikiem odnożeń /.../

Jedną z żołnierzy - wartowników powiedział autorowi /cytowanego wspomnienia/ że ci ludzie /.../ już nigdy do Polski nie powrócą. Nie są oni nikomu potrzebni przez swoje kalectwo i do pracy ich już nie można zapędzić.

Wywężone kaleki nie nadszające się do pracy, nad Ocean Spokojny do Zatoki Kamczatki, nad rzekę Amur i nad rzekę Amur i nad rzekę Amur oraz do innych miejsc zagłady przez przypadkowe zdarzenie się barek, zatopiono całe transporty. Ratowały się jedynie straż konwoju i obsługa barki" /s.87-88/.

Informacja o losie innych Polaków pozostawionych po amercii w Zw. Radzieckim przyniosła niezidentyfikowana publikacja izraelska z 1980 r. ujawniająca dane Centrum Badawczego Więzień, Przymusowych Koncentracyjnych Obozów Pracy oraz Więzień Psychiatrycznych w ZSRR.

/s. 252 - 253/ Obliczyła ona ilość więźniów wówczas Polaków na 60.720 osób, rozmieszczonych w następujących obozach:

Lubawka /2.570/, Lubawka - Komandirowka /1.020/, Lubawka - Komandirowka /680/, Saborowo /2.860/, Wychodnoj /1.520/, Wiermieńsk - Workuta /1.150/, Izmo /950/, Szczugor /750/, Uhta /1.050/.

Brzezinki /2.100/, Suchbezwodnoje /1.080/, Ufa /1000/, Lebmerskaja I /950/, Lebmerskaja II /1.100/, Lebmerskaja III /1.150/, Ugor

Kaukaski /2.050/, Tbilisi /500/, Woroneż /3.200/, Dudina /500/.

Kaluga /500/, Jarosław /1000/, Kamieniec Podolski /600/, Pierwomajsk /520/, Krzywy Róg /850/, Tobolsk /5.100/, Anurmin /1.000/.

Kurgan /1.560/, Uka /1.000/, Iwaszka /2.500/, Daria IV Komandirowka /3.070/, Karabasz /1.500/, Bez nazwy Komandirowka /8.000/.

Biologorsk /1.080/, Komsonolsk /2.100/, Gawan /2.500/, Wangan /1.000/.

Wołoczczowka /?/, Komandirowka /1.560/. Obozy te porzucane są w obrębie Rosyjskiej Federacyjnej SRR od Półwyspu Kolskiego

/4/, poprzez Nową Ziemię /3/, Ural i jego pogórza /5/, dorzecze Telgi /3/.

"okolice" Morza Kaspijskiego /8/, jezioro Bałchasz /1/.

osiedla położone nad Angarą /1/, Bajkałem /2/, Amurem /1/, między

deplywami Leny a dolnym biegiem Amuru /4/, między Mandżurią a Pacyfikiem /2/.

na Kamczatce /6/, aż po okolice Cieśniny Beringa /2/.

na terenie Ukrainy /3/, Uzbekistanu /2/.

Estonii /1/, Gruzji /1/. Ilość polaków w poszczególnych obozach

w stosunku do pozostałych narodowości wahała się w poszczególnych obozach od 1/6 stanu osobowego do jego połowy lub nawet nieco

ponad i tak w Lubawce /płw.kola/ było 32,1%, Saborowo /Nowa Ziemia/ 41,2%.

Wychodnoj /Nowa Ziemia/ 50,3%, Wiermieńsk - Workuta 19,1%.

Brzezinki /najbliższe wielkie miasto Swierdłowsk/ 17,5%, Suchbezwodnoje

/najbliższe wielkie miasto Gorki/ 54%, Ufa /stosunkowo "niedaleko" Swierdłowska/ 20%.

Lebmerskaja I "nad" Morzem Kaspijskim/ 21,7%, Lebmerskaja II /j.w./ 36,7%, Lebmerskaja III 38,3%.

Ugor Kaukaski /j.w./ 51,25%, Tbilisi 20%, Woroneż 30,1%, Dudina

/K.Moskwy/ 35,3%, Kaluga 50%, Jarosław 33,3%, Kamieniec Podolski 40%.

Pierwomajsk /Ukraina/ 17,3%, Krzywy Róg 35,4%, Tobolsk /51%.

Anurmin "w okolicy" Cieśniny Beringa/ 16,6%, Kurgan /j.w./ 31,2%.

Uka /Kamczatka/ 16,5%, Iwaszka /j.w./ 25%, Daria Komandirowka IV

/jez.Uralskie/ 21,2%, Karabasz "nad" jez.Bałchasz/ 42,8%, Bez

nazwy Komandirowka /nad Janisiejem/ 50%, Biologorsk /między Leną

a Amurem/ 6%, Wołoczczowka /?/ Komandirowka /j.w./ 31,2%. Dla innych

nie ma pełnych danych.

Równie podnosząca uwagę jest napa Tagrow, więzień i "psychuszek",

które obejmowała wówczas ok. 1700 tych miejsc odosobnienia usytuowanych przede wszystkim w europejskiej części ZSRR /s. 254/.

Interesujące będzie przesledzenie realizacji zapowiedzi Gorbaczowa o uwolnieniu więźniów politycznych ZSRR w oparciu o ten właśnie materiał.

Omówiony wyżej kompleks zagadnień stanowi jeden z elementów sytuacji Polaków w ZSRR, równie ważnym jej aspektem jest funkcjonowanie "wolnych" Polaków na terenie poszczególnych republik.

Tym sprawom poświęca Siedlecki ok. 100 stron, tj. mniej więcej tyle, co problematyce związanej z montowaniem komunistycznej władzy w Polsce i jej działanością na rzecz ZSRR. Onawiając status Polaków żyjących na wolności interesuje się on szczególnie losem oficjalnie działających instytucji /zespały teatralne, zespoły tanceczne, /Wilie/ czy gazet /Czerwony Sztandar, Kobieta Radziecka/ Ze i przez takie formy można wiele dobrego zdziałać świadczy działalność klubów polsko-kazachskich ożywionych przez Jana Platara - Gajewskiego. Ten niezwykle człowiek przez swą niustępliwą postawę: konsekwentną działalność wywalczył budowę 4 kościołów i zdobył na nie przydział materiałów budowlanych, jak również zgodę na obsadzenie tych placówek księżmi władającymi polskim językiem. Jego staraniem miały powstać 4 lektoraty na kazachskich wyższych uczelniach Z inicjatywy zaś IPRP wprowadzono język polski jako obowiązuący na wydz. filozoficznym w Karagandzie oraz jako fakultatywny na wydz. historii. W tym samym mieście utworzono społeczną bibliotekę polską z 23.000 tomów. Warto w tym miejscu dodać informację o środowisku polskim w Gruzji. Z inicjatywy Instytutu Sławistycznego w Tbilisi powstało tam wiele przekładów klasyki polskiej, między innymi w końcu lat 70-tych wydano po gruzińsku Krzyżaków Sienkiewicza. W stolicy Gruzji czynny był "polski" kościół z młodą litewskim księdzem, jednakże wierni nie mając doń zaufania unikali sakramentu pokuty.

Pisząc o instytucjach wiele uwagi poświęca Siedlecki Kościołowi szczególnie na Wileńszczyźnie, Białorusi i Ukrainie, podkreślając jego rolę w utrwalaniu świadomości religijnej i tożsamości narodowej. Pięci on za tę ogromną cenę - zsyłek /ks. ks. J. Kuczyński, Lisiecki, Drzepecki, Leoni, Pientiuks, Mikuła, s. Urazulo Zapka i inni s. 307 - 311, prześladowań /ks. Stakienas pobity przez nieznanych sprawców - s. 281/, morderstw /ks. Bronisław Laurinawiczus zdręczony podobnie jak ks. Popiełuszko, ks. Leon Szopka lat 71 - za odmowę współpracy z milicją jw./ Polska literatura wieku XIX zmagała się z problematyką cierpienia na Sybirze, uczyniła też wartość najwyższą ujmując w kategoriach miłości Chrystusa. Tylko w takiej formule najwyższego diapazone dało się ono "oswoić". Dla masowych wywózek, masowych zbrodni zabrakło już skali, literatura musiała zamilknąć, zastąpiła ją literatura faktu, taka jakiej próbkę stanowi książka Siedleckiego.

Zbigniew Hellenski

str. 3

sąsiedzi. Jak w PRL-u władza robi głupstwa, wciąż eksperymentuje na społeczeństwie to wszyscy dyplomaci: "cacy cacy to ich wewnętrzne sprawy". A czy nie może nawet jakaś organizacja międzynarodowa od spraw dzieci przebadać polskich uczniów na odżywianie, na próchnicę, na wady postawy, na zatłoczenie w szkole i obnażyć realny socjalizm.

Liber: Dyplomacja ma swoje prawa. Socjalizm sam się obnażył wystarczająco, a każdy z nas powinien w miarę możliwości robić porządek w swoim środowisku, tylko przyznajmy że nas na to nie stać, bo to też kosztuje. Pracownicy w oświacie są krytyczni tylko nie wobec siebie, chcą jakby coś naprawić ale cudzymi rękami.

Władza bazuje na posłusznych obywatelach. Władza Oświatowa na miernych nauczycielach, a taka jest większość. Nowy minister nic nie zmienia, konieczny jest ruch oddolny, nazwą go konsumencki - tych co biorą usługi szkoły to jest rodziców i uczniów - tych starszych. W obecnej rzeczywistości tylko oni mogą spowodować trzęsienie ziemi w oświacie - parafrazując Urbana.

Redakcja Tematów peruszyli państwo wiele, czy z tego wyłania się jakaś ciekawość? - Chyba ta, że jest źle i banałem byłoby to konstatawać. Jak się we wstępie powiedziało, miała to być wprawka dyskusyjna, może ona zapędni dyskusje środowiskowe. I wtedy nasz cel byłby osiągnięty.

PO SIEDMIU LATACH /wywiad z kol. Zenobią Kitówną - przewodniczącą
Sekcji Oświaty i Wychowania/

NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego.

Pytanie Jak widzisz dzisiaj, po siedmiu latach, tamte dni: strajk nauczycieli lubelskich?

Odpowiedź: Nawet ta perspektywa czasowa nie zatarła we mnie wrażenia, że to był fenomen w skali krajowej. Wprawdzie strajkowali nauczyciele w Gdańsku - reprezentanci całej Polski, ale byli oni wyjątkiem nie ze szkoły, zebrani w urzędzie i z determinacją walczący o realizację wysuniętych postulatów. Nasz region reprezentowała wtedy między innymi Lucyna Duma, nauczycielka V LO w Lublinie.

Ale strajk lubelski - to wypowiedzenie posłuszeństwa wobec władzy przez wszystkich nauczycieli danej placówki. A było tych placówek ponad trzydzieści - prawie wszystkie szkoły średnie, np. na 9 liceów ogólnokształcących nie podjęto strajku tylko jedno liceum - im. Unii Lubelskiej /III LO/.

Przecież my, nauczyciele nie jesteśmy siłą rewolucyjną. W całym świecie nauczyciele odznaczają się ogromną subordynacją i zdyscyplinowaniem. Wypowiedzenie posłuszeństwa jest w tym przypadku krokiem desperackim.

Pytanie: A co mogło spowodować i ten ostateczny krok nauczycieli, bo chociaż mówisz tylko o szkołach średnich, jednak pamiętamy, że podstawówki i przedszkola ogłosiły poparcie przez noszenie w tym czasie biało-czerwonych opasek.

Odpowiedź: Tak. Należy się uznanie wszystkim nauczycielom lubelskim. A ten strajk był krokiem ostatecznym, gdy wyczerpała się cierpliwość wobec polityki władz oświatowych - demonstracyjnego przewlekania na drobniejszej sprawie, która mogła być rozwiązana szybko, "od ręki", gdyby władza miała dobrą wolę realizowania porozumień społecznych.

Pytanie: Jakie sprawy czekały daremnie na konkretne rozwiązanie?

Odpowiedź: Choćby przewlekanie zwolnienia dyscyplinarnego dyrektora szkoły przyzakładowej FSC p. Krajewskiego. Kuratorium przewlekało miesiącami rozprawę dyscyplinarną, a zawieszony w czynnościach byłby dyrektor ... pobierał normalne wyposażenie... Do 13.XII. zwlekało...

np. Nie mogliśmy ustalić komu były wynajęte garaże służbowe KDiW wyculowane przy bursie szkolnej /ul. Weteranów/, kosztem boiska sportowego tejże bursy... KDiW milczało na nasze pytania i nie przedstawiło żadnego dowodu kasowego, że czynsze za wynajem garaży były pobierane od najemców /a to się praktykowało latami!/. Zgodnie z obowiązującymi przepisami.

str. 9

KOMUNIKAT

Regionalna Rada Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność" informuje, że naszym pełnomocnikiem jest mgr Janina Szymajda Komisje Zakładowe oraz indywidualni członkowie i sympatycy naszego Związku mogą korzystać z tego kontaktu, by włączyć się w działalność na rzecz praw związkowych, które są niezbywalnym prawem każdego obywatela. Dotychczasowa łączność przez kolporterów jest również aktualna.

Od 11.III.1988r. istnieje w Lublinie Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania, który prowadzi działalność na rzecz reorganizacji naszego Związku. Jego pełnomocnikami są:

mgr Krystyna Mazurek - ul. Irydiona 5/20
mgr Wanda Stępnik - ul. Irydiona 5/43
mgr Janina Szymajda - ul. Dolna 3-go Maja 3a/17

Pytanie: Więc nauczyciele lubelscy - chcąc nie chcąc stali się siłą rewolucyjną w regionie?

Odpowiedź: Z konieczności, ale mieli za sobą robotników. Oni wiedzieli, że ratują wspólne dobro. Poparli nas wielkie zakłady lubelszczyzny, a nawet kraju. Przychodził wśród wielu telex z odległego Raciborza. Walczyliśmy o uspokojenie szkoły, o rozbitcie monopolu partyjnego.

Pytanie: Jak oceniasz ten strajk?

Odpowiedź: Nie łatwa odpowiedź, zwłaszcza dla ludzi zaangażowanych w strajk. Były to 2 tygodnie wolnej, niezależnej szkoły w 32 placówkach w Lublinie. Czyli około 10.000 młodzieży mogło uczestniczyć w zajęciach wyjętych spod kontroli partii. A poziom tych odczytów był wysoki. Myślałem, że mógł to być strajk na miarę wystąpień uczniów z 1905r. ale niestety, nie wyszedł poza granice regionu...

Pytanie: Dlaczego nie wystąpili nauczyciele innych miast?

Odpowiedź: Nie wiem. Przychodzili nam swoje poparcie, np. nauczyciele z podstawowych szkół we Wrocławiu. Ale nigdzie nie wystąpili w formie konkretnego działania. Nie mogli, nie mieli może odpowiedniego przygotowania organizacyjnego, nie wiem....

Pytanie: Na czym polegała wasza współpraca z całą Solidarnością regionu?

Odpowiedź: Informowaliśmy społeczeństwo o tym, co dzieje się w szkole. Ciągłe podawaliśmy komunikaty przez głośniki umieszczone na budynku Zarządu Regionu. Pamiętam tłumy zainteresowanych, szczególnie w godzinach popołudniowych. Opłakaliśmy miasto. Występowaliśmy z informacją na stałych, tygodniowych zebraniach Solidarności w Domu Kolejarza. Drukowaliśmy artykuły w biuletynie regionalnym. Ostatni mój artykuł nie ujrzał światła dziennego. Cały numer został skonfiskowany w drukarni 13.XII., bo dyrekcja drukarni zwróciła z wykonaniem złocenia tłumacząc się... awarią maszyn...

Odwiedziliśmy też wielkie zakłady pracy, by poinformować załogę o co walczymy i w czym interesis występujemy. A przy okazji tych odwiedzin zbieraliśmy podpisy pod żądaniem, by Miejska Rada Narodowa nadała nazwę ulicy M. Buczka - imię Kardynała Wyszyńskiego... Sprawa była przewlekana i stopowana. 10.XII. MRN podjęła wreszcie decyzję, ale prezydent miasta nie spieszył się z jej wykonaniem.

To tak odbiegając od tematu dodam, że gdy wracałam do Lublina po siedmiodziesięciodniowych wczasach /koniec lipca 1982/ jeszcze nie było zmiany nazwy ulicy M. Buczka. Następnego dnia napisałam list do prezydenta pytając bezczelnie dlaczego nie wykonał uchwały MRN...

Odpowiedzi nie otrzymałam, ale za kilka tygodni widziałam ludzi zmieniających tablice. I trzeba jeszcze pamiętać, że MRN podjęła uchwałę o przywróceniu historycznych nazw takich ulic jak: Bernardyńska, Kapucyńska, Świętocka itd. Niestety, w tej sprawie do dziś nic nie zrobiono...

Pytanie: Jak zaangażowały władze państwowe na strajk nauczycieli?

Odpowiedź: Początkowo lekceważono ten bunt - burzę w szklance wody. Próbując sami podjąć negocjacje nas do pracy, gdybyśmy nie chcieli uciec. Ale myśmy nie odstąpili od pracy, natomiast podjęliśmy działalność niezależną, jak gdyby była już wolna Polska.

Ja już za kilka dni przyjechałam do Lublina p. Siedlecki - zaufany człowiek M.F. Rakowskiego. Pamiętam, że spotkałam przewodniczącego Janusza Karpińskiego. Siedlecki podjął przeważa, że strajk nauczycieli wywołał zewnątrz strzy, wrocie PRL. Podobno tak slyszal. Janusz odpowiadzial zdecydowanie: "pan przykladal ucho do zlej sciany..." Wladze biencjalny zabagnal strajk nauczycieli. Wojewoda lubelski podpisal konyetne Ala Solidarnosci porozumienie. Jedynie... od sierpnia '80 - konyetne i konkretne. Ale to byl juz... 2.XII.81 przew. Bartczak powiedzial na zebraniu nauczycieli 6.XII. ze KK przyjeta to porobienie z ogroanym zainteresowaniem. To bylo przeciez na tydzien przed stanem wojennym.

wywiad

Pytanie: A po 13 grudnia ?

Odpowiedź: Kolejno trafialiśmy do ośrodków internowania. Ja dopiero 4.I. zostałam zabrana ze szkoły, po lekcjach. Byłam zdumiona, kiedy w Olszynie Grochowskiej - w Zakładzie Karnym dla Kobiet funkcjonariuszka w stopniu kaprała, wydając mi koc i miskę powiedziała z oburzeniem: "chciało wam się demoralizować dzieci" "Co pani mówi?" - pytam "Pani jest nauczycielką z Lublina i pani nie wie?" - podtrzymała swoje oburzenie "a pani ma dzieci?" - pytam. "Mam!" - odpowiedziała niechętnie.

"to dla pani dzieci nauczyciele walczyli o dobrą szkołę..." - zaczęłam, ale nie skończyłam. "Ja tam nie wiem!" - ucięła załkwniona.

Pytanie: I tyle zainteresowania strajkiem?

Odpowiedź: O nie. Na drugi dzień po moim przybyciu do Olszyny przybyli dwaj funkcjonariusze z MSW /jeden chyba kpt. Jankowski nie pamiętam. Powiedzieli, że znają ten strajk z prasy, a teraz chcieliby wiedzieć coś więcej. Odpowiedziałam, że wystarczy im ta wiedza... i odeszli mnie do celi. A potem w Gołdapi widziałam spektakl telewizyjny. Wyludnione miasto, oflagowane budynki i potem kilka rozmów.

A warto pamiętać, że TV nakręciła z nami długi wywiad i mieliśmy nadzieję wejść na antenę.

Pytanie: I tylko tyle tego zainteresowania ?

Odpowiedź: Tylko tyle. Przypuszczam, że badano finanse Związku i szukano wydatków na strajk nauczycielski... Wtedy obciążono by tymi wydatkami... organizatorów. /jak usiłowano zrobić to wobec rolników indywidualnych w Siedlcach/. A tymczasem ten strajk - wielka akcja - nie kosztował złamanego grosza...

Pytanie: A uczniowie? Ich opinie?

Odpowiedź: Trzeba im postawić to pytanie. Dzisiaj mają przecież po dwadzieścia kilka lat... Ile wynieśli z tego zrywu? Myśny chronili ich wówczas przed prowokacją żeby nie wyszli na ulice. To zbuntowali się nauczyciele, a nie uczniowie. Walczyliśmy o to, by się mogli spokojnie uczyć - bez zbierania makulatury, bez machania łopata, bez wielu różnych przymusowych akcji. To są wszystkie kompetencje dobrze działających organizacji młodzieżowych. Nam bardzo zależało, by uczniowie zasmakowali atmosfery niepodległej szkoły... chociaż przez dwa tygodnie...

Dziękując za rozmowę jeszcze stawiam ostatnie pytanie o literaturę dotycz. str. lubelskiego.

Odpowiedź: Krótka notatka znajduje się w książce Madery wydanej w Londynie. Ale "Nowa" wydała w serii Arch. "S" pracę Jana Autora Bardzo dobrą, chociaż nie wyczerpującą tematu. To zrozumiałe.

Z listów czytelników

Redakcja SN otrzymała w październiku list podpisany przez "emerytowanego pracownika KOiW w Lublinie", nawiązującego do wywiadu z Wacławem Czajką /Solidarność Nauczycielska Nr 73/ z którego przytoczony fragment:

"Zna p.Czajkę, pracuje w poradni przy Kuratorium. To przecież przez poradnię "lubelska władza oświatowa" realizuje "swoje politykę"... Kuratorzy od lat i Korolczuk i Jagowdzi i Berzyńska i obecny kurator na codzień korzystają z samochodu, który jest własnością poradni, a kilka osób które były, zapewne i są na etatach poradni, pracuje w Kuratorium.... co na to p.Czajka

1 inni reformatorzy oświaty, czy nie mogą zacząć od własnego podwórka. Jeśli asanochód jest potrzebny do opieki nad dziećmi to niech nim nie jeździ urzędnik; a jeśli nie potrzebny to go sprzedać i pieniądze oddać choćby na owoce dla dzieci z domu dziecka".

Ponieważ list uważamy za anonim nie podajemy dalszej treści. Sprawdziliśmy powyższe dane, są autentyczne. Od kol. Czajki oczekujemy reakcji. - Redakcja SN.

HYDE PARK

*Ogródek
bez ogródek*

Nowy rząd czy kabaret ?

Pomysł z rządem Rakowskiego tręci kabaretem, i byłoby wesoło gdyby rzeczywistość nie była bolesna.

Podczas, gdy bez mała cały naród oczekiwał jakiegoś sensownego porozumienia co do losów gospodarki i społeczeństwa, dosłownie jak w kabarecie wyskoczył pan generalissimus i zawołał: jest.. jest jeszcze jeden wybawca, uzdrowiciel..., towarzyszu Miecio z mojej szkoły. I towarzyszu Miecio zaprezentował się: nie interesuje mnie okrągły stół, jaaa zadbam, żeby Polacy mieli na stole. Powołał sobie ministrów. W rządzie same aay. Do reprezentowania rządu wobec publiczności - ten sam cynik - wesołek towarzyszu Urban. Od rolnictwa nowy - kolega z ZSL-u /razem z PZPR-em rozkładali gospodarke chłopską na łopatki/, od przemyślu towarzyszu Wilczek - kapitalista co pod patronatem robotniczej partii zrobił majątek /s kowu to realny socjalizm legalnie pozwolił się wzbogacic ?/, od stosunków społecznych, młodzieży, sportu - towarzyszu Kwaśniewski - idol do telewizora /a gdzie już przepadł towarzyszu Świrgoń i kolega Kotański, ten co kupę klozety czyścił ?/, od kultury obywatel Krawczuk co to nie wie czy Ossolińcy bibliotekę przekazali mieszkańcom Lwowa czy Narodowi Polakiemu i czy towarzysze ze Wschodu przekazali zwłoki śp Witkacego czy czyjeś inne /może również sławne ? - to już ez nazbyt czarny humor jak na kabaret/.

Generalnie, to towarzyszu Miecio przekłz, że k a p i t a l i z m zaprzęgnie w PRL-u do realizacji ideałów socjalizmu. Takiego pomysłu jeszcze nie było. A, że kapitału do PRL-u drogą gabinetową sprowadzić się nie da, to dalejże od kuchni. Panowie biznesmeni inwestujcie u nas - dużo i szybko.

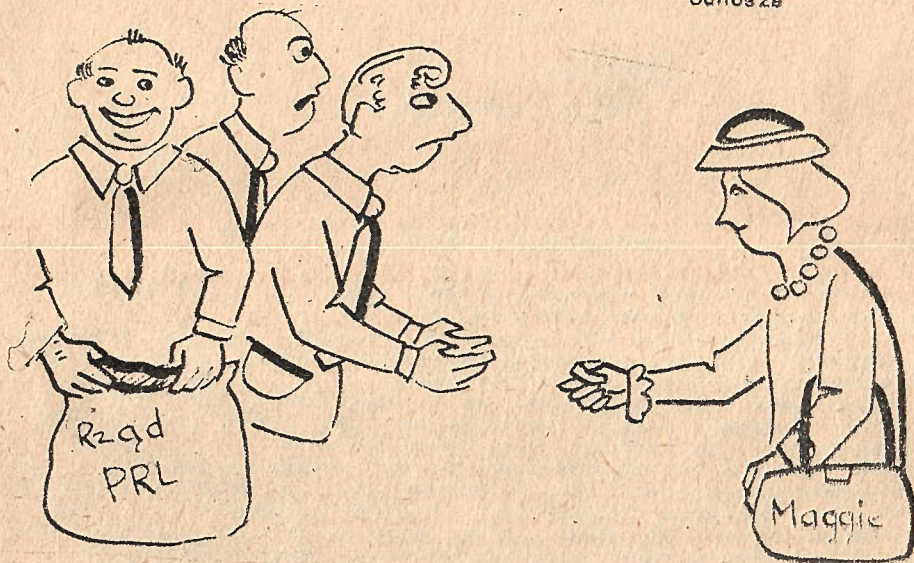
Panię brytyjską premier pochwalił i jej uczniem się mianował.

A tak ogólnie to pani premier każdemu obecnemu ministrowi za nauczycielkę pesuje. Nawet towarzyszu Fisiak /od Edukacji/ do Anglii pojechał, żeby dla stu uczniów /chyba dzieci promiennakich/ tam wakacje zafundować. Rewolucji w Oświacie on nie będzie robić, bo nie potrzeba tylko do skali ocen szkołki wprowadzi.

Towarzysz Rakowski musiał poprawić towarysza Mesnera /tamten do kabaretu nie bardzo pasował, bo to profesor był/ - not to juz... zlikwidowany "Lubgał" w Lublinie do życia przywrócił a za to w Gdańsku Stocznię zlikwidował, żeby Węsaty bez pracy pozostał i w rządzeniu nie przeszkadzał. I tu się pokazało że towarzyszyz Miecio i towarzyszyz Wilczek na ekonomii się nie znają, bo zamiast dyrektora stoczni, co ruska dolara za 50 kopiejek sprzedawał, wyrzucić, całą stocznię zlikwidowali.

Dla pospólstwa, żeby oczy zamydlić ten i ów minister po 300 rozporządzeń odwołał /na to miejsce być może wydadzą po 300 swoich, tamte nie były ich/ ale te najważniejsze zostały i o nomenklaturze i o popach w zakładach i o asygnatach na samochody i.t.d. i.t.p. Waaadza się ostała, bo tej partia nie odda... I zostało apocreczeństwo, którego zlikwidować się nie da, które ma dość smutnego kabaretu i czeka pojętnego ucznia choćby pani Thatcher, coby np brytyjski system do Polski sprowadził. A kabaretowej władzy to póki co pokaże..... Kozakiewiczza gest.

Junosza



WIELKATY (W TYS. ŻŁOTYCH):

PON 200, Rysio 4, Świt 1+3

numer zamknięto 7 listopada 1988

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA nr 75

LUBLIN, listopad 1988

cena 45 złotych

DZIEKUJEMY !